

Prolog

Grały pieśni wojenne, gdy żona przywódcy wraz z innymi kobietami szykowała dzieci do podróży. Musiały przeżyć. Były ostatnim, co klan Pieśniarzy mógł po sobie zostawić. Wymarcie w żadnym wypadku nie wchodziło w grę. Nawet jeśli ten świat za każdym razem odrzucał Pieśniarzy oni nie zamierzali poddać się poźodze. Będą walczyć o przetrwanie i jak zawsze odnajdą łąd, który utrzyma ich przy życiu na jakiś czas. Bez nich tak naprawdę to wszystko, by nie istniało. Rytuał lśnienia odnawiał energię ziemi. Ta sama moc zasilala bronie innych klanów. Można więc uznać, że sami dali wrogom broń, która mogłaby wyniszczyć Pieśniarzy.

Przywódczyni nakazała wszystkim pracować w ciszy i skupieniu. Nagle coś huknęło, a kilka osób podskoczyło. Jedna księga spadła ze stołu, a Pani Pieśniarzy spojrzała na członka klanu i podniosła przedmiot.

– Wiem, że to trudne, ale musimy zachować spokój, dla naszych dzieci i przyszłości – wyznała cicho, spoglądając w oczy kobiety. Ruchem głowy wskazała na koszyki z maleństwami, które milczały lub tłumili płacz. Zupełnie jakby wiedział, że tylko cisza może ich uratować, ale i zarazem, że to ostatni raz gdy większość widzi własnych rodziców. Tylko trzy kobiety i trzech mężczyzn wyruszy z dziećmi. Maluchów nie było wielu, zaledwie dziesięciu i wszyscy wierzyli, że ta szóstka opiekunów da sobie radę z wychowaniem. Wiedzieli, że ci którzy pozostaną w wiosce umrą dlatego wybór był bardzo trudny i odbył się na zasadach losowania. Przywódczyni miała zostać jedną z opiekunów, ale zrzekła się tego tytułu, mówiąc, że chce umrzeć tak samo jak jej mąż, broniąc klanu. Wszyscy ubolewali nad tym. Pani była naprawdę potężna i mądra, wychowane pod jej okiem dzieci byłyby niezwykle. Na dodatek sama oddawała córkę w ręce obcych sobie ludzi. Wybierała drogę, którą wiele matek by odrzuciło. Honor, zasady i tradycja były bardzo ważne, ale miłość nie zawsze ich przestrzegala.

Pieśniarze szybko wrócili do pracy, czując jak szybko ucieka czas. Jeszcze trochę i wrogowie przedrą się przez mury ze strony schronu. Te małe dzieci nie mogły skończyć jako niewolnicy. Może ich życie nie będzie kolorowe, ale na pewno lepsze niż to, które by otrzymały pozostając.

Córka Pani Pieśniarzy otworzyła oczy. Dziewczynka miała zaledwie trzy miesiące i bardzo potrzebowała matki. Pieśniarka, zabezpieczając maleństwa i wkładając je do ogromnego koszyka z przegrodami, spostrzegła to i zawołała swoją panią, chcąc by ta chociaż pożegnała się z dzieckiem. Przywódca już to uczynił i dał malutkiej srebrny łańcuszek, który według legend został wykuty z blasku gwiazd. Był za duży i niebezpiecznym było założyć go dziecku, więc na razie był schowany w małej kieszeni ubranka dziewczynki.

Matka podziękowała i zbliżyła się do córki, spojrzała w jej fioletowe tęczęwki, które do złudzenia przypominały te ojca dziecka. Złapała małą za rączkę i przegryzła wargę, tłumiąc łzy.

– Kocham cię, córeczko, zawsze będę i kiedyś... Kiedyś jak nauczysz się czytać z gwiazd, zobaczysz moją miłość, a może i nawet usłyszysz mój głos. Niech gwiazdy będą przy tobie, moje dziecko – szepnęła, całując córkę w czubek główki, po czym odczepiła od swojej bransoletki jeden z wisiorów. Było na nim wygrawerowane pełne imię księżniczki „Lilo Amentia Ofelia Seksferg”. Włożyła jasnoniebieski klejnot do kieszonki z łańcuszkiem i znowu pocałowała córkę. Spojrzała na jedną z opiekunek, po czym i na kolejną.

Pieśniarki odruchowo zerknęły na swoją panią. Podziwiała ją. Za tą siłę i wiarę w to, że każde z dzieci zdoła przeżyć.

– Mam prośbę, wychowajcie ją jak każde inne dziecko, chcę by moja córka otrzymała pełne wykształcenie, a o swoim pochodzeniu dowiedziała się w dzień pierwszego lśnienia – wyznała. Pierwsze lśnienie to ceremonia pokazująca, że dana osoba dorosła i wypadało na różny lata życia. Czasami ktoś miał jedenaście lat, a druga osoba dwadzieścia.

Kobiety nie były przekonane, ale nie miały serca odmówić.

– Jak sobie życzysz, pani. Księżniczka dowie się kim jest dopiero wtedy – obiecały uroczyście. – Przysięgamy w imię Pierwszej Gwiazdy Pieśni – dodały, chcąc nadać temu uroczystemu tonu.

Przywódczyni skinęła głową.

– Niech czuwa nad wami Pierwszy Pieśniarz – życzyła, po czym wróciła do pracy.

Budynek zatrzęsł się w posadach, a koszyk z dziećmi prawie by się wywrócił, gdyby jedna z kobiet nie oparła go o swoje czarne skrzydła. Normalnie Pieśniarze je chowali, sala była zbyt mała, by zmieścić skrzydła każdej z obecnych osób. Na polu walki jednak skrzydła były zarówno tarczą jak i bronią. Czarne to dość pospolite, szare otrzymywali nieliczni, a białe to oznaka wielkiej mocy. Zawsze przywódca miał szare bądź białe skrzydła, nigdy czarnych. Gdyby ktoś taki narodził się w rodzinie królewskiej to nawet nie byłby wzięty pod uwagę jako następny przywódca. Może to nieco krzywdzące, ale niestety taka była prawda. Gdyby jednak został jedynie taki potomek rodziny rządzącej, musiał czym prędzej mieć dziecko z wymaganym kolorem skrzydeł i to one stawało się przywódcą po swoim pierwszym lśnieniu. Do tego czasu władzę przejmowała rada, w której ojciec przyszłego Pana Pieśniarzy zasiadał.

– Już czas – uznała żona przywódcy, słysząc krzyki i odgłosy odbijającej się od siebie stali. Na dodatek ta pieśń... Ziemia drżała, przekazując wszystkim, co działo się na polu bitwy. Przegrywali, wielu mężnych wojowników zmarło, ale przywódca dalej walczył, pokonując kolejnych Jadeitów.

– Idźcie, postaram się kupić wam więcej czasu! – krzyknęła kobieta, planując wesprzeć męża w tej ostatecznej wojnie. Rozwinęła białe skrzydła, chwytając w dłonie flet, który otrzymała od swojej matki. Zaczęła grać, a jej pieśń zdawała się docierać do samych głębin ludzkich serc, umysłów, ziemi, losu i Bogów. Dusze płakały, a z nieba zaczęły spadać gwiazdy, które odpowiedziały na prośby zrozpaczonej.

Grupa zaczęła bieć. Opiekunowie z dziećmi byli w środku. Ktoś musiał zostać z tyłu, by w razie czego powstrzymać Jadeitów. Użycie skrzydeł byłoby zbyt niebezpieczne. Dzięki Pani Pieśniarzy udało się im dostać do lasów i przebyć przez gęstwiny, docierając do neutralnych terenów. Nikt z grupy nie zginął, nawet te dodatkowe osoby, Jadeici byli zbyt bardzo zajęci nagłym atakiem, by zauważyć uciekinierów.

– Niech gwiazdy czuwają nad duszami naszych towarzyszy – szepnął jeden z opiekunów, składając dłonie do modlitwy. Zaraz wszyscy dorośli do niego dołączyli. Po policzkach płynęły im łzy. Wszyscy schowali swoje skrzydła, a na znak żałoby po towarzyszach, miłościach, rodzinie i przywódcach, zawiązali na nadgarstkach czarne wstążki.

Para przywódców broniła się długo, byli ostatnimi na polu walki. W zamian za ich upór i potęgę, Jadeitowy Smok, stoczył walkę ze zmęczonymi. Wygrał, a królowa położyła głowę umierającego męża na swoich kolanach, płacząc. To był koniec. Spojrzała na cesarza Jadeitów i zaczęła śpiewać swoją ostatnią pieśń. Wiatr potargał jej platynowe, długie włosy, ubrudzone krwią. Pocałowała chłodne usta miłości swojego życia, a flet rozpląnął się w powietrzu. Chciała by kiedyś trafił do Lilo.

– Niech gwiazdy będą dla was łaskawe, bo ja... nie potrafię wam wybaczyć – szepnęła, po czym odrzuciła do tyłu za sprawą magii wszystkich Jadeitów. Ich cesarzowi lecący miecz zrobił szramę od czubka do końca brody. Pieśniarka chwyciła za sztylet, który miała przy pasie i przebiła nim swoje serce. Martwa opadła na męża, a echo jej pieśni jeszcze długo słyszalne było w okolicy. Gwiazdy widząc to nieszczęście, otoczyły parę jasnoniebieskim kryształem, chcąc oddać hołd odważnym Pieśniarzom. Jadeici świętowali zwycięstwo, a ich cesarz leczył ranę, po której została mu blizna. Już do końca życia będzie pamiętać o kobiecie, która go zraniła, która użyła całej swojej mocy, byle go zhańbić i samej nie otrzymać kary. Te piękne białe skrzydła... Zapamięta je do końca. Była tutaj zapewne najbardziej utalentowaną ze wszystkich, żałował, że wolała śmierć od życia jako jego. Szukano dzieci, ale żadnych nie znaleziono. Dopiero jakiś czas później Jadeici zrozumieli co zaszło i niektórzy byli pod wrażeniem, jak honorowi i zarazem głupi byli Pieśniarze. Oddali życie, by inni mogli uciec.

Rozdział 1

Od czasu wojny z Pieśniarzami minęło szesnaście lat. Życie ocalałych nie było łatwe. Nikogo jednak to nie zaskoczyło. Nikt nie pomoże ocalałym z wojny, obawiając się, że władze w późniejszym okresie mogą za to ukarać. W tym przypadku Jadeitowy Pan nie zamierzał dręczyć niedobitków ocalałego klanu. Zrobił to z dwóch powodów, miał już to co chciał, ziemię Pieśniarzy, na dodatek... do tej pory pamiętał o przepięknej Pieśniarce, która zostawiła na jego ciele bliznę. Zaimponowała mu i wyryła swój obraz głęboko w pamięci. On... Chciałby, by żyła. Nakazał nawet namalować kobietę, pokazując malarzowi swoje wspomnienia. Jednak Pieśniarka nie wyglądała tam na nieszczęśliwą. Klęczała wśród kwiatów, trzymając w dłoniach swój flet i lekko się uśmiechała. Ten obraz doprowadził do kłótni z żoną, która zrozumiała, że cesarz zakochał się w Pieśniarce. Ze wściekłości wynajęła bandę złoczyńców, którzy mieli spalić domostwo ocalałych. Podpalili budynek, ale Pieśniarze zdołali przetrwać, a gdy cesarz dowiedział się o pomyśle żony ukarał ją i wypłacił pokrzywdzonych odszkodowanie. Chciał, by Pieśniarze przeżyli. Cóż za paradoks, ale tak właśnie było. Nie zrobił tego jednak bezinteresownie, by odpłacić narodowi krzywdy, miał w tym własny cel. Wiedział, że kobieta, która go zraniła miała dziecko. Wierzył, że przeżyło i rozpozna je po posiadanym instrumencie. Zapamiętał wyryte symbole na flecie dokładnie, nie wspominając, że to dziecko na pewno będzie podobne do matki. Nie wiedział jednak na początku czy Pieśniarka miała córkę, czy też syna. Nakazało to sprawdzić i poszukiwania trwały długo, nikt z otoczenia zmarłej nie chciał na ten temat rozmawiać, a później coraz więcej Pieśniarzy zaczęło się ukrywać. Dostał jednak prawdę, której chciał. Kobieta miała córkę, ostatnio z rodu przywódców i dziecko przeżyło, ale ze względu bezpieczeństwa zostało ukryte. Poszukiwania trwały, ale nikt niczego więcej się nie dowiedział. Pan Jadeitów w dzień, gdy oddawał władzę jednemu synowi poprosił go o coś i dał ostrzeżenie. Ta przysięga była niczym łańcuchy, młody cesarz nigdy się od niej nie uwolni.

Matka obecnego cesarza myślała, że ten wyzwoli ją z złotego więzienia, ale tak się nie stało. Ojciec mimo wszystko nie pozwolił na to synowi, twierdząc, że ta kobieta zdradziła stan. Knowania i spiski były niedopuszczalne, ale oczywiście każdy miał z nimi coś wspólnego, jednak kiedy wychodziły na jaw, ludzie nie zdawali sobie sprawę, że za wszystko trzeba zapłacić.

Pieśniarze dla własnego dobra wycofali się z widocznych stref życia i skryli skrzydła, pokazywali je jedynie w bezpiecznym miejscu i to tylko po ty, by chociaż na chwilę je rozruszać. Gdyby Jadeici wiedzieli, że w świątyni Pieśniarze latają, nucą swoje pieśni i przechodzą lśnienie, od razu by każdego stracili i oskarżyli o pogwałcenie religii. Magia jednak była bardzo przydatna i w takie dni odciągała wzrok innych od świątyni, zresztą wszystko urządzano w dzień, gdy budynek był pusty, pozostawał w nim jedynie kapłan będący Pieśniarzem, co oczywiście ukrywał.

Dzień zapowiadał się tak jak zwykle. Prości ludzie wstawali o świcie i zajmowali się obowiązkami, by mieć za co żyć, a bogacze zasiadali do śniadań, by później zająć się zaległymi sprawami. Jedni musieli odwiedzić zakłady, którymi zarządzali, inni mieli audiencje u nowego Jadeitowego Pana. Oczywiście byli też tacy, którzy mieli inne zajęcia, ale Lilo nie wiedziała, co takiego mogą robić. Ona sama знаła tylko życie przepełnione walką i przetrwaniem, biedą, rodziną i nauką. Zajęcia, w których brali młodzi Pieśniarze udział, nie były proste. Wymagały skupienia, a opiekunowie po każdym dziale robili im testy. Mieli ze sobą, na nieszczęście młodzieży, księgi z pieśniarskiej biblioteki i swój własny bagaż doświadczeń. Czasami komuś udało się zdobyć kopię księgi, której dotąd nie mieli. O oryginał byłoby ciężko, każda wartościowa rzecz została przeniesiona do skarbcza rodziny rządzącej. Pieśniarze bardzo nad tym ubolewali, to były przecież ich najważniejsze skarby!

Lilo skryła się w cieniu, obserwując rozmawiających szlachciców. Nie cieszyła się z tego, co robiła, ale nie miała wyboru. Opiekunowie nie byli w stanie wyżywić i zapewnić godnego życia wszystkim. Każdy pracował, próbował się utrzymać i dokładać, ale o prace było ciężko. Mało kto chciał zatrudnić Pieśniarza, a jak już to do roboty, w której należało wykorzystać siłę fizyczną. Nie każdy jednak był w stanie sprostać zadaniom i zostawał wyrzucony.

– Słyszałeś? Podobno znowu zaatakował, przeklęte istoty. Nie rozumiem w ogóle dlaczego nasz pan nakazał ich oszczędzić – syknął jedno z mężczyzn, poprawiając swoje bogato zdobione

kimono z najwyższych jakościowo materiałów. Nie był to strój, który często widywano u mężczyzn. Lilo zazwyczaj widziała tych ubranych w skórzane spodnie i jedwabne koszulę, na które narzucono okrycia. Nierzadko z herbem rodzinnym. Bogacze mieli je często długie, sięgające kostek, zwykli obywatele krótsze i cieńsze, by nie przeszkadzały w pracy.

Lilo poprawiła potarganą, brudną koszulę, po czym ścisnęła dłonią czarną pelerynę, który sama uszyła. Wiedziała o kim mówi mężczyzna. Nie była z siebie dumna, ale teraz przynajmniej nie będzie mieć aż takich wyrzutów sumienia.

– To prawda, ten jeden jest bardzo niebezpieczny, ale sam mam na zatrudnieniu jednego. Dobrze się spisuje – rzucił drugi mężczyzna, poprawiając purpurowe okrycie. Był handlarzem i jego szata nie była równie droga co kimono towarzysza, ale także wielu normalnych osób nie byłoby na nią stać.

– Jesteś pewien, że cię nie okrada? Z nimi nigdy nic nie wiadomo – rzucił. – Na gniew smoka! Są istną plagą. Gdyby nie rozkazy... – ucichł. Jego słowa świadczyły o jednym. Mógłby zabić Pieśniarzy bez mrugnięcia jednym okiem.

Lilo powstrzymała przekleństwo. Nie rozumiała tego człowieka. Pieśniarze nie zdecydowali o tej wojnie, nie chcieli żyć obok nich! To Jadeici ich zaatakowali i zabrali ziemię, gdyby tego nie zrobili... Klan nadal żyłby w samotni i po prostu powoli się rozwijał. Nie byli wtedy przeszkodą! Wierzyła we wszystko, co opowiadali jej nauczyciele i miała pewność, że Pieśniarze nie byli klanem nastawionym na podbój i walkę, nawet jeśli się w niej sławili.

Pracodawca jednego z Pieśniarzy pokręcił zrezygnowany głową. Widać, że nie zbyt wierzył w podejrzenia swojego towarzysza.

– Nie, nie okrada. Dla pewności zawsze wszystko sprawdzam, ale chłopak jest pracowity i nigdy nie zrobił czegoś, co dałoby mi powody by go zwolnić. Sądzę nawet, że zasługuje na podwyżkę – stwierdził.

Pieśniarka słabo się uśmiechnęła, myśląc o tym, co powiedział ten mężczyzna. Była pewna, że jego na swój cel nie wybierze. Dopóki dawał pracę Pieśniarzowi i nie traktował go jak śmiecia, nie zamierzała go zniechęcać, okradać czy grozić. Przyniosłoby to tylko odwrotny skutek i zamiast pomóc rodzinie przyczyniłaby się do utraty pracy przez jednego z nich.

Mężczyzna w kimonie na słowa towarzysza zamrugał z niedowierzaniem, zupełnie jakby dowiedział się, że świnie mogą latać, a trawa jest niebieska, a po chwili roześmiał się, trzymając się za pokaźny brzuch. Lili musiała stwierdzić, że obrabowanie tego obleśnego bogacza naprawdę ją ucieszy. Brzydziła się tym, ale każdy człowiek musiał zrozumieć, że całe zło, które wyrządzał wraca do niego ze zdwojoną siłą. Ona sama przecież może w każdym momencie ponieść konsekwencje swych czynów.

– Zaczynam się obawiać, że ten Pieśniarz cię zaczarował. A może to kobieta? – spytał, a handlarz pokręcił przecząco głową.

– To chłopak, jest bardzo pracowity. Nie zamierzam z tobą rozmawiać na temat moich pracowników, zatrudniłem go i się nie zawiodłem. Może i ten jeden Pieśniarz jest niebezpieczny i co jakiś czas napada na bogatych, ale nie oszukujmy się, ludzie których zaatakowano nie odczują nawet, że cokolwiek im zabrano. Jedyne co tak naprawdę ucierpiało to ich honor – zauważył spokojnie mężczyzna.

Lilo naprawdę polubiła tego faceta. Może go nie знаła, nie ufała mu i w razie czego była gotowa go obezwładnić, ale z jego wypowiedzi wynika, że Pieśniarze nie byli dla niego ohydnyimi robalami albo – jak drugi wcześniej wspomniał – plagą. Takie traktowanie jej podobnych było już czymś wyjątkowym.

Bogacz westchnął, lekko się krzywiąc, ale nie skomentował wypowiedzi towarzysza. Najwyraźniej stwierdził, że niektórych „głupców” nie można sprostować. Ta pycha... Słusznie zauważono, że Lilo napadało tylko takich ludzi, a to co zabierała było zaledwie okruszkiem z całego ich bogactwa. Nie chciała pozbawiać ich życia, chociaż może niektórzy na to zasłużyli, ale po prostu wspomóc rodzinę, a jeśli nie mogła znaleźć pracy pozostawała jej jedynie walka, za pomocą pieśniarskich umiejętności.

– Muszę wracać do domu, dzisiaj ma przybyć nowy towar – stwierdził nagle handlarz.

Lilo nie wierzyła w to, co powiedział. Sądziła, że wreszcie znalazł wymówkę, dzięki której będzie mógł uciec od bogatszego mężczyzny i zająć się swoimi sprawami. Na jego miejscu postąpiłaby podobnie.

Handlarz nie czekając na odpowiedź towarzysza, odwrócił się i ruszył w stronę głównej ulicy. Lilo wiedziała, że musi wykorzystać szansę i zaatakować. Wysunęła swój sztylet i ścisnęła mocniej flet, prosząc w myślach gwiazdy, by i tym razem wszystko się udało.

– Głupiec... – mruknął pod nosem nowy cel dziewczyny.

Nie czekała ani chwili dłużej, doskakując do mężczyzny i stając za nim, przykładając sztylet do gardła. Bogacz stężał, a po czole spłynęła mu kropelka potu, gdy zrozumiał kto za nim stoi. Ostatnim czasu głośno było o wyczynach Lilo. Mówiono o Pieśniarzu, który okradał bogaczy i uciekał, wznosząc się nierzadko w górę na swoich białych jak śnieg skrzydłach i grając na flecie, którego melodia opanowywała umysły ludzi. Był to oczywiście przesadzony obraz osiągnięć nastolatki. Swoich skrzydeł używała w ostateczności, nie chcąc ich stracić i tak naprawdę bardzo często specjalnie je brudziła, by nikt nie widział białego koloru, był on przecież rzadki. Może raz tylko ktoś zauważył biel, ale... W takim wypadku dawało to obraz, że dwóch Pieśniarzy dopuszcza się zbrodni. Nie potrafiła także zrobić za wiele na flecie, nadal się uczyła, przygotowując do pierwszego lśnienia, które miało mieć miejsce już za dwa dni. Wtedy też pozna prawdę o swoich rodzicach. Zawsze tak było, po lśnieniu dzieci dowiadywały się kim byli ich biologiczni rodziciele. Wyjątkiem były dzieci opiekunów. Trudnością byłoby to ukryć.

Lilo przycisnęła sztylet nieco mocniej do szyi ofiary, nie chcąc by ta zbyt szybko się wyrwała. Nie mogła dać mężczyźnie żadnej szansy na ucieczkę, nim nie zabierze tego, po co przybyła. Słumiła odrazę, starając się nie myśleć o tym, że ktoś taki znajduje się obok.

– Wyciągnij sakiewkę – syknęła, chcąc by jej głos brzmiał inaczej niż zwykle. Lilo miała świadomość, że to wszystko wymaga dokładnych przygotowań i jeśli chociaż jedna rzecz miałaby zawieść, to nie powinna podchodzić do akcji. Ryzykowała życiem, wszystkim co tak naprawdę miała. Ale... To nie było tylko jej życie, jeśli dowiedzieliby się, z której rodziny pochodzi natychmiast ludzie odsunęliby ją od życia i skazali na śmierć. Musiała być pewna, że podchodząc do przestępstwa nie zostanie ukarana. Zachowywała się nieco jak tchórz, uciekając od konsekwencji, ale nie uważała tego za powód do wstydu. Walczyła za siebie i kogoś, bliskich, jedyną rodzinę jaką miała, jedynych, którzy rozumieli jak okrutny los spadł na Pieśniarzy. ‘

– Ni-Nie... mam żad-żadnej przy sobie – sapnęła mężczyzna.

Lilo mocniej przycisnęła sztylet do gardła, tworząc na nim delikatne nacięcie. Może wyglądało to groźnie i tak jakby była gotowa zamordować drugą osobę, ale prawda była taka, że ostatecznie nie byłaby w stanie. Sumienie nie milczałoby w obliczu takiego okrucieństwa. Dodatkowo... miała świadomość, że nawet jeśli dana osoba była potworem, to miała rodzinę. Nie mogłaby zadać innym bólu jakiego sama doświadczyła. Dodatkowo... każdy taki krok sprawiał, że sama nie była kimś dobrym.

– Kłamiesz – syknęła. – Dawaj sakiewkę, albo umrzesz w tym zaułku, a szczury zrobią sobie ucztę z twoich zwłok.

Bogacz postąpił w najgłupszy możliwy sposób. Wykorzystując, że ma w miarę wolne ręce i wydawał się silniejszy niż napastniczka, spróbował ją złapać i unieszkodliwić. Na jego nieszczęście Lilo była na tyle szybka, by zareagować. Magią zmusiła dłonie mężczyzny do przylgnięcia do ściany. Czuła, że jej oddech stał się szybszy, a po skroni spłynęły kropelki potu. Takie zaklęcia, które zmuszały innych do posłuszeństwa były trudne, bowiem walczyło się z wolą drugiej osoby. Zazwyczaj działały tylko chwilę.

– Zrób tak jeszcze raz, a bez namysłu poderżnę ci gardło – ostrzegła Lilo.

Prawdą było, że nie musiała go powstrzymywać, a po prostu zabić i miałaby to co chciała. Ale było coś, co to uniemożliwiało. Fakt, że nie chciała zabijać, ale ofiara nie musiała tego wiedzieć. Musiał po prostu się poddać i oddać pieniądze. Dziewczyna nie kradła innych rzeczy. Powód był prosty. Pieniądze były najbardziej uniwersalnym przedmiotem. Nawet jeśli bogacze umieszczali na nich czary to łatwo było je zdjąć.

Mężczyzna drżącą dłonią sięgnął w stronę sakwy przy swoich pasie. Nie chciał oddawać tego co miał przy sobie, nawet jeśli w domu miał kilkukrotnie tyle. Wziął przedmiot i rzucił go na ziemię. Kilka zielonych monet wyleciało z sakwy. Lilo kątem oka na to spojrzała, nie spuszczać gardy. Cieszyła się, że miała swoją pelerynę i nikt tak naprawdę nie wiedział na co obecnie patrzy.

Za zawartość sakwy rodzina dziewczyny będzie przeżyć ten miesiąc, codziennie jedząc i mając na leki. To było naprawdę wiele. Dziewczyna westchnęła. Skoncentrowała się na sakiewce i po chwili przedmiot z całą zawartością znalazł się w torbie Pieśniarki. Lilo odepchnęła mężczyznę, a ten wpadł na ścianę. Nie czekając ani chwili obróciła się na pięcie i zaczęła biec ile tylko sił w nogach. Musiała czym szybciej się oddalić. Nie minie wiele czasu, a ten mężczyzna podniesie alarm. Nie myliła się. Zaledwie po upływie pięciu minut, zdezorientowany uderzeniem w mur bogacz zaczął krzyczeć, zwołując do siebie strażników. Miał przynajmniej nauczkę, by uważać gdzie zostaje sam. Gdyby poszedł za tym handlarzem Lilo nie napadłaby na niego.

Żołnierze zaalarmowani wrzaskami podbiegli do mężczyzny i widząc nacięcie na jego szyi, ruszyli w pościg. Tylko jeden został, by zająć się rannym. Obowiązkiem było zaopiekować się pokrzywdzonym. Szkoda tylko, że dotyczyło to jedynie Jadeitów.

Lilo skręciła nagle w boczną alejkę, mając nadzieję, że pościg pobiegnie dalej, ale przeliczyła się. Może wyglądało to tak jakby strażnicy zrobili to, ale nabrali już nieco doświadczenia w potyczkach z Pieśniarką i nie zamierzali ciągle popełniać tych samych błędów. Kogoś tak niebezpiecznego nie mogło się po prostu zignorować. Dowódca ścigającego Lilo oddziału zakradł się za dziewczynę i chwycił ją mocno za dłoń, ciągnąc do tyłu. Nastolatka krzyknęła, nie spodziewając się tego i upadła boleśnie na tyłek. Miała szczęście, że kaptur nie odsłonił jej twarzy. Spojrzała na Jadeita, szarpiąc się. Mężczyzna przeklął i ścisnął ją mocniej, drugą rękę kierując ku swojemu pasu, gdzie miał dwa miecze, jeden dłuższy od drugiego. Były nieco zakrzywione, a na końcu ścięte. Dość pospolita broń, najwyraźniej dowódca oddziału nie lubił trwonić pieniędzy. Lilo szarpnęła mocniej za dłoń, drugą kierując ku schowanemu sztyletowi. Musiała się bronić. Słyszała kroki. Dała się wykiwać... Nie może zostać złapana w ten sposób! Skupiła się na dłoni Jadeita, czując ból w głowie. Po skronie spływał pot, a serce biło bardzo szybko. Widziała jak ręka mężczyzny drży. Musiała wygrać tę potyczkę.

– Myślisz, że kim jesteś? – syknął, rzucając nastolatką o ścianę.

Lilo jęknęła z bólu, czując, że jeśli z tego wyjdzie to przez następne kilka dni będzie mieć problem z leżeniem na plecach. Musiała jednak przyznać, że dowódca postąpił mądrze. Coś takiego natychmiast cofało magię nastolatki i uwolniło go. Na dodatek uderzenie sprawiło iż dziewczyna potrzebowała chwili, by się pozbierać.

– Na pierwszą gwiazdę... – szepnęła, kaszłąc.

Jadeit zbliżył się do niej, trzymając w dłoni broń. No tak... Była jednosieczna... Lilo naprawdę kiepsko widziała to wszystko. Chyba pozostało jej tylko jedno. Kaszlnęła i zerknęła na mężczyznę. Magia na kapturze cudem się utrzymała, chroniąc tożsamość Pieśniarki.

– Stań do walki – syknął mężczyzna.

Lilo westchnęła. Honor... Czy nie decydując się na coś takiego całkiem się go nie pozbawiła? Faktem jest, że Pieśniarze słynęli z tego, ale... Czasy się zmieniły. To, że wtedy woleli zostać i umrzeć nie oznacza, że Lilo zdecyduje się na to samo. Musiała żyć. Chciała chronić i pomagać bliskim. Kaszlnęła znowu, powoli wstając, opierając się o ścianę.

– Podziękuję... – szepnęła.

Jadeit rzucił się na nią z mieczem z wyraźną wściekłością. Ostrze zabłysło złowieszczo, pokazując, że posiadacz tknął w nie nieco swojej energii duchowej, którą Pieśniarze po prostu potocznie nazywali magią. W tym samym momencie dziewczyna zużyła resztkę magii, by ściana, której dotykała zawałiła się, blokując korytarz. Wygrała, jeśli można to tak nazwać. Nie miała jednak czasu cieszyć się zwycięstwem, musiała czym prędzej się ukryć. Szybko przekalkulowała swoje możliwości, nie były za duże. Na dodatek wątpiła, by ściana wytrzymała dłużej niż kilka minut. Kaszlnęła znowu, ściskając w dłoni sztylet. Nie miała szans w walce, mogła zemdleć.

~ Drzwi na prawo...

Rozejrzała się słysząc ten cichy głos.

– Kim...?

Nie miała czasu zastanawiać się kto to powiedział, powiem kroki były coraz to głośniejsze. Raz się gwiazdy czytało – pomyślała, decydując się na ryzyko i podbiegła do drzwi na prawo. Gdy tylko te się za nią zamknęły, usłyszała huk.

– Oho... Ich dowódca nie ma najlepszego humoru... – mruknęła pod nosem. Uśmiechnęła się słabo. Czasami i Lilo potrafiła być złośliwa, wredna. Mimo wszystko to nadal nastolatka, a te miewają naprawdę głupie pomysły.

Rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym była. Pusto... Nikogo nie było. Westchnęła, dziękując w myślach tajemniczemu głosowi za pomoc. Po chwili dotknęła torby i ścisnęła flet. Zawsze pozostaje użyć tego... Nie chciała jednak od tak chwycić po pamiętkę, która według opiekunów należała do matki dziewczyny i jest bardzo ważna dla ogółu. Mówiąc szczerze te słowa skusiły Lilo do poszukiwań. Chciała chociaż jakiegoś tropu kim była kobieta, którą ją urodziła. Niestety, książki nie zawierały żadnych informacji o flecie. Najwyraźniej opiekunowie dawkowali informacje. Byli sprytni i nikt nie śmiał w to nawet wątpić. Gdyby byli głupcami nie przeżyliby z dziećmi tak długo.

~ Nie możesz tu zostać ~ przypomniał cicho, tajemniczy głos.

Lilo musiała przyznać nieznanemu rację, a także zaufać. Pokój wydawał się bezpieczny, ale Jadeici na pewno tutaj wpadną, przeszukać okolicę. Dzisiaj... poniosła naprawdę duże ryzyko. Żołnierze są przygotowani na ataki, mają plan jak ją złapać. Na dodatek... dowódca tej zgrai jest naprawdę silny. Na myśl o mężczyźnie rozmasowała swoją dłoń. Będzie mieć tak siniaka, jest tego pewna.

Jak najciszej potrafiła ruszyła na czworaka w stronę okien. Gdyby chodziła wyprostowana ktoś mógł ją zauważyć, a należało zachować wszelkie możliwe środki ostrożności.

– Na Pierwszego Pieśniarza... Gwiazdy dajcie mi siłę – szepnęła pod nosem.

Nasłuchiwała pracę na przód. Gdy dotarła do okien powoli zajrzała co takiego dzieje się na dworze. Strażnicy! Szybko usiadła, chcąc pozostać niezauważona. Miała tak naprawdę jedno wyjście, które mogło zakończyć się różnie zależnie od tego jak się zachowa.

~ Zaryzykuj ~ doradził tajemniczy głos.

Zacisnęła dłonie w pięści, ale zaraz zaczęła na czworaka iść w stronę kąta. Wyciągnęła swój sztylet i podważyła nim pierwszą z brzegu płytkę. Mieszkała w domu z podobnymi pokojami, chociaż były o wiele mniejsze i zazwyczaj spało tak z sześć osób. Zależało od sytuacji. Jednak była pewna, że płytki w takich miejscach nie były zbyt dobrze przyklejone. Nie myliła się, zaledwie po upływie kilku sekund gładka, brudna powierzchnia, która niegdyś była śnieżnobiała odskoczyła, ujawniając ścianę. Dziewczyna westchnęła, zagryzając wargę. Nie wiedziała kto tutaj mieszka, a zdecydowała się pozostawić swoje rzeczy. Czy nie było to głupie? Było, ale nie miała wyboru. Magią wydrążyła komorę, wiedząc, że nie ma czasu na dłubanie. Była wykończona. Naprawdę zaraz zemdleje i tyle będzie z tego całego planu.

– Nie... – szepnęła nagle do samej siebie, zaciskając dłonie w pięści tak mocno, że knykcie aż pobielały. Zamierzała trzymać samą siebie w ryzach tak długo jak tylko będzie wstanie. To był już półmetek, nie mogła się teraz wycofać albo poddać.

Ściągnęła pelerynę i wyciągnęła sztylety, zostając w nieco zabrudzonych ubraniach i torbie, w której miała sakiewkę i flet. Spojrzała na przedmioty i z bólem serca schowała je w dziurze. Zamierzała wrócić tutaj później i zabrać rzeczy. Chciała już zasłonić wszystko kafelką, ale zawahała się. Nie powinna mieć przy sobie tylu pieniędzy. To było podejrzenie. Wzięła sakiewkę z torby i wyciągnęła z niej kilka monet, po czym schowała w torbie. Resztę z wielkim bólem serca ukryła pod peleryną. Zasłoniła własności i z wielkim trudem zablokowała magią. Złożyła dłonie jak do modlitwy i westchnęła.

– Wróć, a do tego czasu... Niech gwiazdy nade mną czuwają – szepnęła, po czym wstała, słysząc krzyki. Żołnierze zaczęli sprawdzać domy w pobliżu! Musiała się sprężyć.

Wstała, ukrywając obawy gdzieś daleko. Nie mogła pokazać, że się boi żołnierzy, czuje ból albo co gorsza zbytnio się ekscytuje. Gdy wchodzi się w stado wron należy krakać jak one. Tylko czy będzie wstanie? Spojrzała na swoje odbicie w małym lusterku, stojącym na szafce. Platynowe, długie włosy związane były w warkocz, który przez walkę wyglądał bardzo niechlujnie. Na

pierwszy rzut oka mogła jednak wyglądać jak zapracowana osoba, nie mająca czasu na nic innego. Fioletowe oczy iskrzyły się. Nie rozumiała tego do końca. Powinna się bać, a nie... Zamknęła na moment powieki, próbując się wyciszyć. Było to bardzo trudne, zważywszy na zbliżających się strażników, którzy prawie, że natychmiast mogliby uznać, że jest niebezpieczna i wsadzić do więzienia czy też skazać. Kiedy znowu ujrzała swoje obliczenie, dostrzegła lekki strach. Było teraz dobrze. Musi się nieco bać złego Pieśniarza z piekła rodem, a przynajmniej ludzie wokół muszą dać temu wiarę. Wyszła po cichu z pokoju, po czym wmieszała w tłum. Ludzie spoglądali na poczynania Jadeitowych strażników, wykonując każdy ich rozkaz. Lilo stłumiła chęć odejścia stąd i stanęła przy grupce ludzi niby ciekawa ale i też lekko przestraszona tym co się stało.

– Rozejść się! – nakazał dowódca, na którego widok Lilo poczuła ból całego ciała. Przypomniała sobie jak to rzucił nią o ścianę. Skrzywiła się lekko, ale zaraz wróciła do wcześniejszej miny. Później będzie mogła go powyzywać w myślach, później... Jak będzie w bezpiecznym miejscu.

Tłum zaczął być rozpędzany, więc i Lilo zaczęła spokojnie odchodzić w swoją stronę, schodząc z drogi obcym. Błagała w duchu gwiazdy, by nikt nie krzyknął czegoś w stylu „Ona jest jedną z nich!”. Nie ukrywały swoich obrażeń przed strażnikami i pewnie zostałyby złapane. Na dodatek było jej już naprawdę słabo i potrzebowała odpoczynku.

Mijała ludzi, którzy najwyraźniej wybudzili się z szoku i rozpoznając w niej Pieśniarkę, odsuwali się jak poparzeni. Chyba bali się, że ich czymś zarazi. Lilo posłała wszystkich znudzone spojrzenie, wiedząc, że nie może ujawnić prawdziwych uczuć i skręciła w bok, w jedną z uliczek. Z tyłu znajdowało się wejście do jedyne miejsce, gdzie Pieśniarze mogli się odprężyć – dom. Prowizoryczny dom, na który zbierali wiele lat odmawiając wszystkiego, a i tak nie był w stanie zagwarantować każdemu własnej przestrzeni.

– Lepszy proch gwiazd niż nic – uznała Lilo cicho, wzdychając.

Kiedy weszła do budynku, poczuła kojące ciepło, które przeszło jej ciało. Zadrzała, po czym spojrzała na siebie. Stała tam opiekunka, który widząc w jakim stanie jest Lilo, upuściła trzymany koszyk.

– Li... – zaczęła, ale przerwała widząc jak nastolatka po prostu mdleje. – Lilo! – krzyknęła, łapiąc dziewczynę w ostatnim momencie i chroniąc jednocześnie przed upadkiem. Zaraz do pokoju wszedł mężczyzna, który zaskoczony zerknął na Pieśniarki. Nie zdążył o nic zapytać, bo kobieta nakazała zrobić miejsce na materacach, gdzie zaraz położono Lilo.

Kiedy znaleźli monety byli pewni, że dziewczyna znowu to zrobiła. Nie byli dumni, ale... To pomoże im przetrwać, a zbliża się zima. Pieśniarka nakazała mężczyźniem zebrać nieco ziół z doniczek, a sama obejrzała księżniczkę, chcąc sprawdzić czy ma obrażenia, a jak tak, to jak bardzo są poważne.

– Na Pierwszą Gwiazdę... Widać, że płynie w tobie krew Seksfergów – szepnęła.

Dostrzegła flet, na którego widok po policzku spłynęła jej łza. Przypominała sobie o Pani Pieśniarzu, matce Lilo, o której niedługo dziewczynie opowie. Już prawie nadszedł czas na ceremonię Iśnienia.